

Czuwając nad trupem. Poeta i Solidarność.

Idei „Solidarności” nie da się zamknąć w teorii socjologicznej czy psychologicznej, dopiero język poezji i religii pozwalają ją uchwycić, sprawiają, że idea ta zachwyca i przejmuję dreszczem. Dopiero poeta czy kapłan obdarzony jest perspektywą która pozwala nam zobaczyć inne, niezredukowane, wymiary tej rzeczywistości.

Hanna Arendt napisała w jednym ze swoich tekstów, że poeci są strażnikami skarbów pamięci i twórcami słów którymi żyjemy. Kolejne seminarium z cyklu „Skarb Solidarności” , tym razem brawurowo poprowadzone przez profesora Jacka Kopcińskiego, było próbą odnalezienia właśnie tych słów, słów którymi żyła „Solidarność”. Było poszukiwaniem skarbu, które miało za przewodników Józefa Tischnera, Williama Shakespeare’a i Zbigniewa Herberta.

Tekstem od którego Jacek Kopciński rozpoczął swoje rozważania, było kazanie Józefa Tischnera wygłoszone w katedrze wawelskiej 19 października 1980 roku. Kapłan poeta, pośród sarkofagów polskich królów i wieszczów, mówił wtedy, do stłoczonych „pod Krzyżem Syna Człowieczego”, polskich robotników, którzy mieli zmienić oblicze Ziemi. W profetycznej wizji określił wtedy moralne i etyczne ramy rodzącego się ruchu społecznego.

W nauczaniu , filozofa z Łopusznej „Solidarność”, to wydarzenie który wyrasta z ewangelicznej zasady: „jedni drugich brzemiona noście, a tak wypełnicie prawo Boże”(Ga 6,2). Zatem, jest ona, przede wszystkim przestrzenią prawdy i sumienia. Prawdziwa „Solidarność” to solidarnością sumień, słowem które kreuje i ustanawia nową rzeczywistość.

Ta rzeczywistość wiąże ze sobą jednostki które jeszcze niedawno były od siebie daleko. Tworzy wspólnotę. Sprawia, że ludzie porzucają swoje kryjówki. Odrzucają maski, odzyskują twarze i serce. Już nikt nie chce udawać czegokolwiek. Każdy pragnie być sobą, może wreszcie być nazwany swoim własnym imieniem. Tym co zwraca uwagę w nauczaniu Tischnera, jest używany przez niego język teatru. Twórca filozofii dramatu wykorzystuje tę metaforykę by mówić o rzeczywistości w której dokonuje się przemiana etyczna ludzkiego serca.

Podobnie motywy odnajdujemy u Szekspira, dla którego dramat, teatr w ogóle jest rzeczywistością moralnego katharsis. W kluczowej scenie „Hamleta”, tytułowy bohater wystawia przedstawienie, na dworze tyrana i mordercy. Widzowie mają szansę zrzucić maski, stanąć w prawdzie, zaświadczyć o swojej winie, szansę by wyznać grzechy. Przedstawienie na dworze Klaudiusza jest czymś na podobieństwo dramatów pasyjnych, gdzie widownia „patrzy na Tego którego przebili”.

W „Hamlecie” jednak sztuka nie jest w stanie dokonać przemiany serca, a twórca staje wobec własnej niemocy. Tyran mimo dramatycznej walki odrzuca szansę na nawrócenie.

Ta niewystarczająca siła transformacyjna sztuki i poezji jest jednym z kluczowych problemów z jakim zmagają się Zbigniew Herbert. Namaszczony na wieszcz polskiego zrywu „Solidarności”, którego utworami myślano i mówiono, staje Herbert wobec dramatu granicy (w) solidarności. Problem niepełnego, niewystarczającego, współodczuwania z drugim w jego cierpieniu, będzie powracał u autora „Pana Cogito” zarówno w wierszu „Węgrom”, w młodzieńczych esejach do „Tygodnika Powszechnego”, jak i w dramacie „Jaskinia filozofów” czy słuchowisku „Lalek”.

Solidarność z odrzuconym, przegranym, zdławionym, wyklętym, wreszcie solidarność najtrudniejsza, z zmarłym i z ich katami jest sercem poezji Herbert.

Ostatecznie postawą którą proponuje nam twórca „Raportu z oblężonego miasta” to trwać przy najbardziej opuszczonych, towarzyszyć im w milczeniu - i paradoksalnie – być z nimi im poprzez poezję. Poezja bowiem daje nam nadzieje że przejdziemy w końcu tą, ostateczną nieprzekraczalną granicę, która nie pozwala nam być z ofiarą. Wtedy będziemy naprawdę solidarni.

By tego dokonać potrzebujemy jednak Poety. Jest on sługą solidarności bez którego nie możemy naprawdę zbliżyć do tego wyjątkowego doświadczenia.